

Wojciech Tygielski: Solidne podstawy to gwarancja sukcesu, czyli o edukacji przyszłego króla

Nowoczesność i dalekowzroczność myślenia pedagogicznego Sobieskiego seniora polegała jednak przede wszystkim na świadomym działaniu mającym na celu wyrobienie u synów intelektualnych przyzwyczajień, na czele z nawykiem indywidualnej lektury – pisze Wojciech Tygielski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Jan III Sobieski. Rzeczpospolita zwycięska”.

Podróże kształcą – to oczywiste. Nie znam nikogo, kto by temu zaprzeczył. Historyk ma przy tym świadomość, że w przeszłości rola edukacyjna podróży musiała być relatywnie większa niż dzisiaj. Bo jest ona z zasady tym większa, im mniej rozwinięte są w danej epoce środki komunikacji, a w konsekwencji im mniej sprawnie odbywa się przekazywanie informacji. Podróż, każda podróż powoduje zintensyfikowanie różnorodnych bodźców i doznań, ukazuje odmienności i oswaja z nimi, a ponadto skłania uczestników do pisemnych wypowiedzi, które potem możemy czytać i analizować.

Jeśli jednak chcielibyśmy naszą wyjściową konstatację uczynić bardziej konkretną, czyli odpowiedzieć na pytanie, na czym polegało i polega kształcące oddziaływanie podróży(?), a tym bardziej – jak zmierzyć jej korzystny wpływ na umysłowość uczestników(?), napotkamy na duże kłopoty. Przed laty Peter Burke, by ograniczyć się do historiografii,

podjął takie wyzwanie zastanawiając się, czy i w jakim stopniu podróże Michela de Montaigne, a zwłaszcza wyjazd do Włoch w 1580 r., wpłynęły na jego twórczość. Takie rozważania były możliwe dzięki temu, że pierwsze dwie księgi „Prób” Montaigne’a zostały opublikowane właśnie w roku 1580, a w następnych wydaniach autor wprowadził liczne korekty oraz dodał księgę trzecią. Można więc było przyjąć założenie, że owe nowości są efektem podróżniczych doznań.

Szukając podobnych możliwości na gruncie polskim i w zakresie naszych zawodowych kompetencji dochodzimy do wniosku, że w odniesieniu do dawnej Rzeczypospolitej, gdzie panowała elitarna moda na zagraniczne podróże edukacyjne, można rozpatrywać kilka, ale dosłownie kilka postaci z kręgów magnaterii, o których edukacji i zarazem o późniejszej działalności wiadomo dostatecznie dużo, by powiązać ją z wcześniejszymi podróżniczymi doświadczeniami.

Takie zadanie odkładamy na inną okazję. Przede wszystkim dostrzegamy bowiem dwóch władców, których peregrynanckie epizody stwarzają relatywnie duże możliwości. To Władysław IV Waza, który jeszcze jako królewicz Władysław odbył w latach 1624-1625 długą podróż dyplomatyczną i studyjną po krajach Europy – od Austrii i Bawarii poczynając, przez Niderlandy i Szwajcarię, aż do Italii, oraz Jan III Sobieski, mający za sobą stricte edukacyjną podróż do Francji, uwzględniającą poza Niemcami także Niderlandy i Anglię, w latach 1646-1648. W obu przypadkach nie wchodzi zatem w grę śledzenie oddziaływania podróżniczych doświadczeń na twórczość literacko-filozoficzną, lecz – ewentualnie – na podejmowane działania oraz postawę w okresie sprawowania władzy.

Dodajmy, że oba te podróżniczo-edukacyjne epizody mają wyjątkowo bogatą dokumentację źródłową. W przypadku królewicza są to cztery narracje uczestników podróży oraz liczne teksty okolicznościowe, w tym listy i doniesienia o charakterze prasowym, dokumentujące poszczególne etapy trasy, natomiast w odniesieniu do Jana Sobieskiego – obok bogatej korespondencji oraz notatek szkolnych – dysponujemy obszernym i systematycznie prowadzonym dziariuszem podróży jednego z guwernerów, Sebastiana Gawareckiego, a także drobiazgową instrukcją edukacyjną ojca, Jakuba Sobieskiego. Ta ostatnia, będąca wyjątkowo cennym i oryginalnym świadectwem źródłowym będzie nas tu interesować. Pozwala ona bowiem odtworzyć ojcowskie oczekiwania i zastanowić, na ile zostały one zrealizowane oraz czy wpłynęły na działania oraz postawę przyszłego władcy[1].

„Młode lata swe naukami poleruj, nie daj się nikomu w młodości twojej od tego odwozić... próżnowania jako powietrza się strzeż” – zwracał się Stanisław Żółkiewski do syna, Jana, na kartach testamentu spisane w Braclawiu, 12 stycznia 1606 r. Na szczęście nie trzeba było tego dokumentu szybko otwierać (hetman działał aktywnie jeszcze przez lat kilkanaście – zginął pod Cecorą w 1620 r.), ale jego edukacyjne przesłanie najwyraźniej uzyskało szerszy rezonans w całym środowisku rodów magnackich, często ze sobą spokrewnionych. Dotyczyło to także Sobieskich, zaś co do chronologii – uznając datę spisania testamentu Żółkiewskiego za symboliczny punkt odniesienia – to Jakub Sobieski, ojciec Jana, miał wtedy 16 lat, a sam Jan urodził się 13 lat później.

O ojcu przyszłego króla, Jakubie Sobieskim, wpływowym za pierwszych Wazów polityku, marszałku czterech sejmów, wojewodzie bełskim i ruskim, a pod koniec życia kasztelanie krakowskim, będzie jeszcze

mowa; matka, Teofila Daniłowiczówna, była córką Jana, wojewody ruskiego, i Zofii z Żółkiewskich, a ta z kolei była córką hetmana Stanisława Żółkiewskiego i Reginy Herburtówny. Przyszły król był zatem spokrewniony z Daniłowiczami, z Żółkiewskimi i z Herburtami, sam zaś przyznawał się także do powinowactwa z Tarłami, Gorajskimi, Jazłowieckimi i Fredrami, a wszystko to były nazwiska w Rzeczypospolitej znaczące. Warto też przypomnieć, że do grona najbliższych współpracowników Jana Zamoyskiego, kanclerza wielkiego i hetmana – w czasach Batorego i na przełomie wieków najważniejszego polityka i twórcy własnego potężnego stronnictwa – należał zarówno Marek Sobieski, ojciec Jakuba, jak też Stanisław Żółkiewski.

Postać króla Jana III nie wymaga reklamy. To ostatni władca szlacheckiej Rzeczypospolitej powszechnie znany w Europie, nie tylko z powodu przybycia pod Wiedeń z sojuszniczą odsieczą, choć – dodajmy – było to wydarzenie najbardziej spektakularne i poruszające zbiorową wyobraźnię. Na gruncie rzymskim przypominają je choćby licznie reproduktowane wizerunki sztandaru proroka, zdobytego wtedy w tureckim obozie i przesłanego w prezencie papieżowi Innocentemu XI oraz eksponowany w Muzeach Watykańskich sugestywny obraz Jana Matejki, wykonany i darowany papieżowi na 200. rocznicę tego wydarzenia. Pamiętamy Sobieskiego jako obrońcę ojczyzny, wybranego na tron w momencie osłabienia państwa, zagrożonego najazdem tureckim; władcę skutecznego, potrafiącego konsekwentnie realizować wyznaczone cele, a zarazem jako człowieka wrażliwego, autora wzruszających listów do ukochanej żony; dostrzegamy w nim także chętnego i kompetentnego konsumenta kultury, otoczonego ludźmi na wysokim intelektualnym poziomie; mecenasa, który pozostawił po sobie nie tylko Wilanów, ale też obfity księgozbiór.

Sobieski był przy tym uosobieniem swojskości, stuprocentowym sarmatą, idealnym reprezentantem stanu szlacheckiego, królem-rodakiem. Był jednak wychwalany, i to już wkrótce po elekcji, nie tylko jako człowiek godny, mężny i waleczny, lecz także jako „miłośnik literatury” i „przyjaciel literatów”, a zarazem sam „oddany nauce, który stale czyta książki z różnych dziedzin wiedzy”. Tak przynajmniej pisał o nim w 1674 r. kardynał Leopoldo Medici (1617-1675), spadkobierca najświetniejszych tradycji medycejskich, protektor Accademia della Crusca, w liście do Michelangelo Ricciego (1619-1682), wybitnego uczonego, matematyka i przyszłego kardynała. Powołując się na wiarygodne doniesienia autor podkreślał, że król nie rozstaje się z książkami nawet podczas wojennych kampanii oraz, że chętnie i na dużą skalę, a także kompetentnie książki kupuje, co powinno było zainteresować włoskich wydawców.

Czytając opinie o władcach, zwłaszcza aktualnych, warto wykazywać się nieufnością, ale też wydaje się znaczące, że podobne wypowiedzi, świadczące o zaciekawieniu i pozytywnym stosunku europejskiej opinii do nowego króla, można łatwo mnożyć oraz, że adresatem tego rodzaju komplementów był Sobieski praktycznie przez całe swoje panowanie, a także po śmierci. Celowali w tym cudzoziemcy, choć pamiętać musimy, że ci nie zawsze są w swoich sądach samodzielni i często powtarzają opinie zasłyszane na miejscu. Oto kilka przykładów.

Philippe Dupont (ok. 1650 – po 1725) pojawił się w Rzeczypospolitej na początku lat siedemdziesiątych; służył pod rozkazami Sobieskiego, od Chocimia (1673) po Wiedeń (1683) i pozostał u boku króla aż do jego śmierci, ale w pamiętnikach bynajmniej nie ograniczał swoich pochwał do przewag wojennych: „Wszystko było wielkie w tym księciu

wszechstronnie wykształconym – wspominał po latach – o wszystkim wypowiadał się w sposób znakomity i z wiedzą. Oczarowywał każdego, kto miał okazję z nim rozmawiać”. Podobny portret króla, jako łączącego w sobie wielkiego męża stanu, wodza szukającego sławy na polach bitew, a jednocześnie wielbiciela nauk potrafiącego w zaciszu swego gabinetu zgłębiać problemy natury intelektualnej, pozostawił François Paulin Dalerac, domownik królowej Marii Kazimiery, autor dwutomowych *Les anecdotes de Pologne*, wydanych w 1699 r.

„Był nie tylko biegły w sprawach wojskowych, ale też dobrze zorientowany w kulturze i nauce. Oprócz własnego języka słowiańskiego znał: łacinę, francuski, włoski, niemiecki i turecki. Lubował się w historii naturalnej i we wszystkich dziedzinach medycyny” – tak z kolei o Janie III pisał Bernard O’Connor, Irlandczyk, lekarz, który pojawił się na polskim dworze w 1694 r., pod koniec życia króla. Co ciekawe, w narracji O’Connora ten pozytywny wizerunek był konsekwencją solidnej edukacji: „Rodzice księcia – czytamy – zapewnili mu w młodości staranne wykształcenie. Wysłano go także w podróż do Francji..., dzięki czemu zdobył ogromne doświadczenie. Podróżował również do Anglii, Niemiec i Włoch, gdzie poznawał różne zwyczaje, zajęcia, prawa, dyscyplinę wojskową, potęgę i politykę tych narodów, czyli, w skrócie, wszystko to, co powinien był poznać człowiek szlachetnego urodzenia w czasie podróży”.

Nawet jeśli uwzględnimy panegiryczny charakter większości tego rodzaju wypowiedzi, to intensywność podejmowania przez tak licznych autorów wątków naukowo-literackich w kontekście postaci Jana III pozwala potraktować jego zasługi na tym polu jako daleko wykraczające poza przeciętność, zaś samego władcę uznać za osobę o niekwestionowanym wysokim poziomie intelektualnym. Stąd oczywiście

zainteresowanie edukacją przyszłego króla, której kolejne etapy są już od dawna solidnie opracowane, co zawdzięczamy przede wszystkim Henrykowi Baryczowi i Karolinie Targosz, a także Józefowi Długoszowi.

Biografowie króla Jana pieczęłowicie odtworzyli realia jego młodości – zarówno edukacyjne, jak też środowiskowe: dzieciństwo w hipotetycznym trójkącie: Olesko – Złoczów – Żółkiew, pod opieką babki, Zofii Daniłowiczowej, z Żółkiewskich, oraz rodziców, Teofili z Daniłowiczów i Jakuba Sobieskiego; stale w kontakcie z licznymi świadectwami rodowej tradycji oraz pieczęłowicie kultywowaną pamięcią o dokonaniach przodków, na czele ze Stanisławem Żółkiewskim, którego grobowiec w kościele w Żółkwi, mały Jan musiał często widywać.

W patriotycznie nastawionym domu rodzinnym kształtowała się zatem osobowość przyszłego króla, formowana następnie w Krakowie, podczas nauki w Kolegium Nowodworskiego (1640-43) oraz w Akademii Krakowskiej (1643-46), wreszcie, w trakcie zagranicznej peregrynacji edukacyjnej, którą wraz z bratem, Markiem, Jan odbył w latach 1646-1648. Trasa podróży wiodła do Francji, przez Niemcy i Niderlandy, ale uwzględniała także Anglię; nie została natomiast zrealizowana część włoska podróży, bowiem w lipcu 1648 r., w Paryżu, młodzi Sobiescy otrzymali od matki pilne wezwanie do powrotu, w związku z dramatyczną sytuacją w kraju ogarniętym powstaniem Chmielnickiego. Warto dodać, że starszy brat, Marek, cztery lata później, w wieku 24 lat, dostał się do niewoli podczas bitwy pod Batohem i stracił życie. Zainicjowane przez ojca starania edukacyjne mogły zatem w przyszłości zaowocować tylko w osobie młodszego syna.

Do roli ojca formułującego edukacyjne zalecenia Jakub Sobieski nadawał się, jak mało kto. Wpływowy senator, zaprawiony w służbie publicznej (określany nawet mianem „Demostenesa polskiego”), wykształcony w Akademii Krakowskiej, sam miał za sobą młodzieńczą podróż zagraniczną, którą odbył w latach 1607-1613, a także podróż do cieplic w Baden, niedaleko Wiednia, gdzie w drugiej połowie 1638 r. towarzyszył królowi Władysławowi IV. Wojaże zagraniczne przyszłego autora interesującej nas tu instrukcji trwały zatem wyjątkowo długo. Najważniejszy i najdłuższy był pobyt w Paryżu – od czerwca 1607 do lutego 1611 r., z czteromiesięczną przerwą w połowie 1609 r. na odwiedzenie Anglii, Niderlandów i Nadrenii. Następnie Sobieski senior podróżował po Hiszpanii i Portugalii (od marca do lipca 1611 r.) oraz po południowej Francji i Włoszech (od sierpnia 1611 do grudnia 1612 r.), z dłuższymi studyjnymi postojami w Sienie i w Rzymie, skąd przez Austrię powrócił 31 marca 1613 r. do Krakowa.

Dopiero ćwierć wieku później Jakub Sobieski przystąpił do spisania swoich wskazówek edukacyjnych, w związku z zamiarem wysłania synów na nauki do Krakowa. Instrukcja ta, w fachowej literaturze przedmiotu zwana „krakowską”, jest od dawna znana. Koncentrując się tu na wskazówkach, jakie przysły król otrzymał przed podróżą zagraniczną, nie będziemy instrukcji krakowskiej szczegółowo omawiać. Zwrócimy tylko uwagę na kilka kwestii pomijając cały edukacyjny kontekst (program, kadra nauczająca, organizacja dydaktyki), który notabene jest wyjątkowo dobrze znany, łącznie z zeszytami do nauki, zawierającymi uczniowskie wypracowania i notatki z wykładów.

Instrukcja krakowska eksponuje rolę opiekuna młodych paniczów, Pawła Orchowskiego, który zapewne pochodził z rodziny od dawna z Sobieskimi związanej (Sebastian Orchowski, a zbieżność to raczej nieprzypadkowa, towarzyszył przed laty Jakubowi Sobieskiemu w jego zagranicznej peregrynacji), natomiast w sprawach bezpośrednio dotyczących studiów młodzi mieli korzystać z rad księdza Adama Opatowczyka (Opatowiusz), ówczesnego prowizora Kolegium, „który – jak pisał ojciec – jeszcze moim był preceptorem”. Istniała zatem ważna ciągłość personalna w kwestiach edukacyjnych.

Treść instrukcji, pomijając ewidentną ojcowską troskliwość (chłopcy mieli wtedy 11-12 lat), cechuje duża precyzja – klarowne wyodrębnienie poszczególnych wątków, ujętych w 16 punktach, oraz dbałość o szczegóły. Są tam wskazane zarówno modlitwy, jakie chłopcy mieli odmawiać, kazania, jakich mieli słuchać i jałmużny, jakie mieli dawać, ale też rady dietetyczne (z podkreśleniem zalecanej wstrzeźliwości) oraz gimnastyczne; są wskazówki odnośnie nauczanych przedmiotów i wykładowców, ale także dotyczące garderoby, sposobu zachowania się, relacji pomiędzy braćmi, doboru ich ewentualnego towarzystwa oraz wymogów towarzyskiej etykiety, wreszcie, oczekiwań co do korespondencji z domem, zadań poszczególnych opiekunów, służby oraz zatrudnianych usługodawców.

Warto też zaznaczyć, że ogólna tonacja tej instrukcji jest zaskakująco, a w każdym razie wyraźnie demokratyczna, gdyż ojciec zalecał unikanie na gruncie szkolnym jakiegokolwiek majątkowej ostentacji, a tym bardziej wywyższania się z uwagi na magnacką pozycję rodu;

eksponował natomiast znaczenie dokonań intelektualnych dowodząc, że szkolne hierarchie kształtują się „nie według urodzenia i tytułów, ale według nauk”.

Pojawia się tu także kwestia nauki języków obcych (która odegra zasadniczą rolę w zaleceniach dotyczących podróży zagranicznej), pośrednio dokumentując istnienie długofalowego edukacyjnego planu: w Krakowie nauka języka niemieckiego, zaś podczas podróży – francuskiego i włoskiego.

Generalnie można powiedzieć, że instrukcja krakowska, adresowana przede wszystkim do opiekunów, ma charakter bardzo wyważony, umiejętnie łącząc postulowaną skromność postawy z rodową dumą i poczuciem wartości, czego znakomitą ilustracją może być fragment odnoszący się do zaleceń dietetycznych. „Jako we wszystkim – pisał Sobieski senior – tak i w jedzeniu nie życzę, aby się synowie moi marnotrawstwa i *luxum* uczyli”, ale zaraz dodawał pragnienie aby jednak żyli „według stanu swego, w którym ich Pan Bóg mieć chciał”.

Głównym zadaniem, jakie tu sobie stawiamy, jest jednak refleksja nad edukacyjnym przesłaniem, jakie przyszły król otrzymał był w związku ze swoją zagraniczną podróżą „do szkół”. Z okresu staropolskiego zachowało się sporo tego rodzaju ojcowskich pouczeń[2], ale można śmiało powiedzieć, że instrukcja przygotowana przez Jakuba Sobieskiego, w literaturze zwana „paryską”, to tekst wyjątkowy, nie tylko relatywnie obszerny, lecz przede wszystkim kompetentnie napisany przez daleko nieprzeciętnego autora. Tekst wart jest lektury także z uwagi na chronologię jego powstania. Został on bowiem napisany, a i cała podróż młodych paniczów odbyła się tuż przed

połową XVII wieku, kiedy to na politycznej i kulturowej mapie Europy zachodziły ważne zmiany, bo jej centralnym podmiotem bezapelacyjnie stawała się Francja. Możliwość prześledzenia, jak na owe zmiany reagował i jak do nich dostosowywał swoje edukacyjne koncepcje przedstawiciel ścisłej staropolskiej elity, stanowi nie lada atrakcję.

Instrukcja Jakuba Sobieskiego zawiera treści typowe dla tego gatunku, odzwierciedlające ojcowską troskliwość, z których kilka zasygnalizujemy, oraz trzy wątki oryginalne, którym przyjrzymy się dokładniej.

Ojciec zalecał każdemu z synów prowadzenie na bieżąco dziennika podróży, w którym młodzi notować mieli nie tylko rzeczy godne uwagi (*notabilia*), lecz także odtwarzać przebieg trasy i odległości pomiędzy miastami oraz sporządzać systematyczne opisy odwiedzanych krajów – z uwzględnieniem charakteru miejscowej władzy oraz położenia i możliwości obronnych poszczególnych miast. W sferze ich zainteresowania miały się także znaleźć wydarzenia dworskie i kościelne – uroczyste nabożeństwa, spektakle teatralne oraz dyplomatyczne. Słowem, ojciec chciał, by młodzi „temu wszystkiemu przypatrywali się, co będzie godnego widzieć”.

Odnajdujemy tu także wątki praktyczne, które wszelako znacząco nie odbiegają od instruktażowej normy. Sobieski radził unikać podróży morskich i wybrać „za tymi niepokojami” (przez co rozumiał konsekwencje wojny trzydziestoletniej w postaci zniszczeń, a zwłaszcza luźnych oddziałów, pozbawionych żołdu i wałęsających się po drogach) najbezpieczniejszą ówczesnie trasę do Paryża, przez Szczecin, Lubekę i Hamburg.

Dość rutynowo zostały też sformułowane wskazówki odnoszące się do sfery religijności – możliwie częstego uczestniczenia w nabożeństwach oraz powierzenia się opiece Matki Boskiej i Świętych Patronów, a także do moralnego obowiązku świadczenia na rzecz potrzebujących, co notabene zostało określone z godną uwagi precyzją: „na każdy dzień złoty polski nasz z rąk waszych oddawajcie ubogim, a to jeden pułłotego i drugi także pułłotego”.

Sobieski zalecał też synom bezwzględne posłuszeństwo wobec opiekuna peregrynacji, Pawła Orchowskiego, oraz – generalnie – postawę pełną otwartości i życzliwości wobec otaczającego świata („uczcie się szukać przyjaciół”), a także skromny, pozbawiony ostentacji sposób ubierania się.

Oryginalny i godny refleksji jest tu natomiast stereotyp Polaka, a dokładniej „Polaka za granicą” – bardzo krytyczny, ale zarazem konsekwentnie nakreślony. Ojciec zalecał synom unikanie rodaków za wszelką cenę. Pierwszym powodem, logicznym i zrozumiałym, było pragnienie, by chłopcy skoncentrowali się na nauce języków, w tym przypadku języka francuskiego, który to proces musiało obiektywnie opóźnić pozostawanie w polskim środowisku. Większe znaczenie miała jednak krytyczna ocena cech narodowych, w której najwyraźniej pobrzmiwały własne doświadczenia Sobieskiego seniora. Jego zdaniem, „nasi radzi się z sobą wadzą, i na drugiego radzi poduszcząją, nowinki sieją jeden o drugim, jeden drugiemu lada czego zajrzy, jeden drugiego psuje złym przykładem, złymi obyczajami, na złe rzeczy namawiają, radzi poduszcząją na starszych, na utraty niepotrzebne”. Stąd ogólny apel do młodych paniczów, „aby najmniej Polaków było, gdzie wy będziecie stać”.

Autor miał przy tym świadomość, że zalecana postawa nie będzie towarzysko łatwa; że w środowisku polskim wywoła negatywne reakcje. Przestrzegał, że „Polacy nasi będą się urażać, kiedy z nimi wszystkimi nie będziecie konwersować, będą przed drugimi Polakami śmiać się z was, nazywać was pysznymi, skąpymi, jezuitami, żakami”. Trzeba jednak przejść nad tym do porządku dziennego („nic na to nie trzeba dbać, figę na to ukazać”). Tak bowiem sam ojciec czynił w przeszłości i taka postawa w ostatecznym rachunku mu się opłaciła: „Takem ja czynił; ci błaznami teraz w Polsce, co tak mówili, a ja, chwała Bogu, człowiek”.

Dodajmy, że ten surowy osąd nie odnosił się tylko do Polaków za granicą, co zapewne łatwiej byłoby zaakceptować. Co prawda bodźcem do sformułowania krytycznych sądów były podróźnicze doświadczenia („Jam też peregrynowałem lat 6, wszędzie bywali Polacy, ale muszę przyznać, Panie Boże mi ten grzech odpuść, że więcej bywało wszędy złych, niż dobrych”), ale autor swoje ówczesne obserwacje przenosił na grunt krajowy: „jakem ich tam znał lada jakimi, tak i tu kiedyś ich widział w Polsce”. Czy to negatywny efekt podróży, czy w pełni uogólniony stereotyp, trudno jednoznacznie wyrokować. Tak czy inaczej, mamy tu do czynienia z negatywnym stereotypem narodowym w jego bardzo wczesnej wersji.

W instrukcji pojawia się drugi stereotyp, także sformułowany na podstawie młodzieńczych doświadczeń autora; jest to stereotyp Francuza – nie mniej negatywny, a bardziej rozbudowany (choć w tym przypadku powodem była ewidentnie rodzicielska troska o bezpieczeństwo synów). Kontakty z przedstawicielami tej nacji – tłumaczył synom Jakub Sobieski – mogą stanowić szczególnie duże

zagrożenie, zwłaszcza we wstępnej fazie pobytu, zanim przyjezdni nie pokonają bariery językowej. Ojciec nakreślił tu wizję nieznanego, a więc niebezpiecznego świata, w którym niełatwo jest przejrzeć intencje partnera, te zaś nie zawsze bywają czyste; świata, w którym panują odmienne obyczaje i w którym – co ważne – daleko ostrzej egzekwuje się obowiązujące przepisy.

Podczas konwersacji z Francuzami młodzi Sobiescy mieli zatem zachować szczególną ostrożność, „boć to naród letki, niestateczny..., w konwersacji gadatliwy nazbyt, na ofertach nie schodzi ..., do tego nie trudno u nich w jednej minucie godziny i o łaskę i o gniew”. Owa gadatliwość i łatwość formułowania obietnic mogą, zdaniem autora, prowadzić do bolesnego rozmijania się oczekiwań z realiami. Generalnie zatem lepiej „żadnemu nie wierzyć... ani też się z nimi bardzo kumać, bo oni się wnet zakochają w człowieku, a potem go wnet porzuca”. Właśnie owa zmienność nastrojów francuskich partnerów miała stwarzać szczególne zagrożenie, gdyż przyszli gospodarze Marka i Jana „lada fraszkę mają za dyshonor i zaraz o to umierać chcą i pojedynkować”.

Nietrudno wyobrazić sobie niepokój ojca, który wyobraża sobie któregoś z synów wyzwanego, nie dla żartów, na pojedynek. Sobieski zalecał zatem unikać wszelkich sytuacji, które do zwady mogłyby doprowadzić – „a najbardziej tych się rzeczy dwóch z nimi wystrzegać trzeba: grać w karty i szermować”. Z tego powodu sugerował, by ćwiczenia szermiercze odłożyć do Włoch, gdzie nie brakuje odpowiednich specjalistów, a relacje międzyludzkie mają zdecydowanie łagodniejszy charakter. Jako rozwiązanie kwestii towarzyskich

sugerował natomiast synom wybranie sobie dwóch, trzech nowych znajomych budzących zaufanie i nawiązanie z nimi bliskich relacji (zadzierzgnięcie familiaritatem).

Z grą w karty wiązała się natomiast perspektywa popadnięcia w długi. Wizja problemów potencjalnie z tego wynikających to kolejna rodzicielska zmora, bo przecież takie kłopoty przydarzyć się mogły każdemu, kto „szumno żyje”, z czego panicze wychowani w magnackim domu mogli nie zdawać sobie sprawy. Przy czym w realiach francuskich prawdopodobną sankcją było więzienie („jako to siła naszych Polaków pozdychało w katuszach francuskich dla długów, z wielką sromotą narodu naszego”), a we Włoszech – zawstydzająca ekskomunika.

Tak sugestywnie nakreślone zagrożenia musiały skłaniać do pytania o sens wysyłania synów na zagraniczną edukację. Spory pomiędzy jej zwolennikami i przeciwnikami obserwujemy nieprzerwanie od XVI wieku do końca istnienia I Rzeczypospolitej, a przecież debaty na temat „swojskości i cudzoziemszczyzny”, żeby nawiązać do tytułu głośnego przed laty zbioru studiów polonistycznych, toczone także dzisiaj. Co do pozytywnej odpowiedzi Jakuba Sobieskiego nie mamy wątpliwości, choć i on potrafił nawiązać do popularnej w dyskusjach o modelu staropolskiej edukacji frazy o tych, „co cielętami przyjeżdżają do cudzej ziemi, wyjeżdżają zaś wołami do ojczyzny swojej”.

W trosce, by Marek i Jan nie poszerzyli tego grona, ojciec wyjątkowo dużo miejsca poświęcił intelektualnej stronie pobytu sugerując już na wstępie, by w Paryżu wynająć kwaterę w miejscu możliwie ustronnym, w bezpośredniej bliskości uniwersytetu („a l’Université”), a nie na popularnym i zatłoczonym przedmieściu St. Germain des Prés.

„Peregrynacji *inter alios fructus ten jest primarius*: uczenie się języków cudzoziemskich. To ozdoba każdego szlachcica polskiego i pochwała między przednimi ozdobami i pochwałami: umieć języki” – ta bardzo współcześnie brzmiąca fraza o korzyściach płynących ze znajomości języków obcych świadczy o nowoczesności myślenia autora, ale też sporo nam mówi na temat rzeczywistości ówczesnej Rzeczypospolitej. Znajomość języków miała bowiem pomóc „w służbie ojczyźnie”, czyli po prostu w karierze, tę zaś w najbardziej pożądanym wariantcie kojarzono z dworem królewskim oraz prestiżowymi zadaniami, powierzanymi przez władcę: „przyda się i na dworze Pańskim, przyda et in Republica na różne legacje, na różne pańskie i Rzeczypospolitej usługi”. A gdyby nawet takie okazje miały się nie nadarzyć, to choćby tylko, żeby „między cudzoziemcami, których pełna Polska, siedzieć, a nie być niemym”.

Sens owej Polski „pełnej cudzoziemców” nie jest zresztą oczywisty. Istnieje co prawda stereotyp Rzeczypospolitej jako kraju przyjaznego dla cudzoziemców (określanego nawet mianem *aurifodina advenarum*, a więc kopalnią złota dla przybyszy), ale przecież trudno sobie wyobrazić, że byli oni aż tak widoczni na polsko-litewskich drogach, we wsiach i w miasteczkach, żeby uzasadnić sformułowania: „których pełna Polska”. A nie chodzi tu przecież o mozaikę etniczną, czy religijną, ale o cudzoziemskich przybyszy. Sądzimy zatem, że Sobieski miał na myśli nie terytorium Rzeczypospolitej, lecz owe optymalne dla kariery synów miejsce, to jest środowisko dworu królewskiego i jego najbliższe wielkowiejskie otoczenie. Tam bowiem cudzoziemcy z pewnością byli wyraźnie widoczni, także dlatego, że wyróżniali się fizycznie, co mogło stwarzać wrażenie ich masowej obecności.

W każdym razie to wyeksponowanie kwestii językowej można uznać za dowód otwartości postawy oraz gotowości do aktywnego kontaktowania się ze światem zewnętrznym, zarówno samego Sobieskiego, jak też elitarnego środowiska, które reprezentował. Utwierdza nas w tym przekonaniu racjonalność myślenia autora w kwestiach lingwistycznych wyrażająca się przekonaniem, że lepiej znać jeden język obcy dobrze, niż kilka słabo. W ówczesnych europejskich realiach tym językiem miał być francuski.

W instrukcji, którą tu wspólnie czytamy, apoteoza francuszczyzny jest niewątpliwie prekursorska. To Francja, a nie Włochy, jak do tej pory bywało (sam Jakub był tu raczej wyjątkiem), staje się głównym celem peregrynacji, zaś efektem francuskiej dominacji militarnej i politycznej jest awans na pierwsze miejsce języka francuskiego w europejskiej hierarchii. Jest on powszechnie znany w Niderlandach, a także w Rzeszy („rzadki szlachcic tam, co by po francusku nie mówił”). Jest to ponadto język optymalny żeby studiować inżynierię wojskową (architecturam militarem), bo wszystkie podstawowe traktaty zostały nań przełożone. Nasi młodzieńcy mają zaś jeszcze dodatkowy praktyczny powód: już niedługo przybędzie do Polski królowa z Francji, „i nasz Dwór polski będzie wpół francuski”.

Ojciec zdaje sobie przy tym sprawę, że opanowanie tego języka nie jest proste, głównie ze względu na specyfikę wymowy, czyli – jak się wyraża – „pronuncjacji”, bowiem Francuzi „inaczej piszą, inaczej czytają”. Zatem, poza wkuwaniem gramatyki, zalecał zorganizowanie na miejscu konwersacji oraz skuteczne przełamywanie oporów przed aktywnym w nich uczestniczeniem. Warunki dla praktycznego ćwiczenia języka wydawały się przy tym optymalne, gdyż Paryż to miasto intensywnie

odwiedzane przez przedstawicieli wielu nacji („Niemców, Angielczyków, Szotów, Irlandczyków, Niderlandczyków”), z którymi wszystkim można kontaktować się właśnie po francusku. Ważne tylko, żeby przełamać naturalną w takiej sytuacji nieśmiałość i konwersować przy każdej okazji – „także z gospodarzem..., z gospodynią, z pocziwemi córkami jego...”.

Najważniejsze jednak jest wynajęcie miejscowego „mistrza jakiego dobrego”, który będzie młodych uczył czytać i pisać po francusku – najlepiej przy pomocy poważnych lektur, a nie błahostek. Co ciekawe, w tym ujęciu język francuski ma być także kluczem do świata antycznego, gdyż francuscy uczeni mają w zakresie filologii klasycznej największe osiągnięcia. Sobieski przypomniał też o konieczności utrwalania kwalifikacji już nabytych: „co się raz zakopało, zachować trzeba”. Odnosiło się to przede wszystkim do języka niemieckiego, tak pilnie studiowanego jeszcze podczas pobytu w Krakowie. Stąd sugestia, by znaleźć w Paryżu i zatrudnić w charakterze sługi „Niemca, chłopczyka jakiego”.

Język to jednak tylko narzędzie toteż pojawiają się dalej porady merytoryczne, których szczegółowość robi dziś wrażenie. Już w kontekście porad lingwistycznych ojciec sugerował Markowi i Janowi, że język francuski najlepiej jest poznawać w trakcie lektury renomowanej „Historii Francji” Jana de Serres (1540-1598), ale ważniejsza była jednak tradycja antyczna. Należało zatem, to zadanie dla preceptora, „kosztu nie żałując... obstalować co najcelniejszego Profesora”, który by z młodymi kontynuował – bo już w Krakowie obowiązywało to zalecenie – lekturę „Roczników” Tacyta oraz „Żywotów Cezarów” Swetoniusza. Na liście zalecanych lektur znalazła się jeszcze „Historia Rzymu” Liwiusza, zaś dalsze sugestie dotyczące

autorów oraz konkretnych tytułów zamierzał Sobieski przekazać korespondencyjnie, rezerwując sobie tym samym możliwość wpływania na dobór kolejnych synowskich lektur.

Koncentrując się na szczegółach dotyczących intelektualnej strony pobytu, autor wyraźnie dystansował się natomiast od zaocznego wpływania na inne elementy przyszłego programu dydaktycznego, takich jak gry, zabawy i ćwiczenia sportowe. Tych ostatnich, czyli jazdy i skoków na koniu oraz szermierki, nie uważał za niezbędne i sugerował, by odłożyć je na dalsze etapy podróży (szermierkę najlepiej do Włoch, gdzie ta sztuka rozkwita). We Francji zalecał jedynie, choć i to bez większego przekonania, „francuskie piłki granie”, a także wołyżerkę, jako ćwiczenie relatywnie bliskie wojskowości i mogące stanowić dobrą zaprawę do przyszłej żołnierskiej służby.

Do tego niedługiego katalogu był skłonny dorzucić jeszcze taniec dworski, a konkretnie „galardę francuską”, po raz kolejny przypominając o zbliżającym się zasiadaniu na polsko-litewskim tronie Francuzki, Marii Ludwiki, ale czynił to z wyraźną rezerwą: „ja się przyznam, żebym żałował tego czasu, co byście na tym błazeństwie strawili”. W kontekst muzyczno-taneczny umiejętnie wplatał natomiast sarmacko-możnowładcze wątki („Ja o to nic nie dbam: bodajcieście na koniach, da Bóg, tańcowali bijąc się z Turki, z Tatary, tego wam życzę”) przypominając synom, że w przyszłości w każdej chwili będą mogli skorzystać z usług nadwornej kapeli („możecie muzykę chować; lepiej że oni sami wam będą grać, niż wy sobie”).

Na podstawie instrukcji można też zrekonstruować postulowany plan studenckiego dnia. Rano: łacina – godzina na doskonalenie stylu; przez następną godzinę lekcja historyczna, czyli wspólna, z udziałem profesora, lektura Tacyta i Swetoniusza, a dodatkowo półgodzinne korygowanie stylu; no i jeszcze pół godziny na lekturę własną; razem – trzy godziny przed południem, a po obiedzie: język francuski – czytanie i pisanie; w sumie wychodziło pięć godzin dziennie, ale była to tylko ta część programu, która miała charakter sformalizowany.

Nowoczesność i dalekowzroczność myślenia pedagogicznego Sobieskiego seniora polegała jednak przede wszystkim na świadomym działaniu mającym na celu wyrobienie u synów intelektualnych przyzwyczajień, na czele z nawykiem indywidualnej lektury: „Wola moja i ta jest, abyście *privatam lectionem* nie omieszkiwali, i w niej się zakochali *tota vita vestra*”. Zatem owa miłość na całe życie dotyczyć miała samodzielnego czytania, bo tak właśnie – a nie jako korepetycje – należy tu rozumieć określenie *privata lectio*!

To szczególnie ważny fragment instrukcji, pozwalający ojcu odwołać się nie tylko do własnego przykładu, lecz także do wzorca znakomitych przodków oraz krewnych i powinowatych. „Ta *privata lectio* – czytamy – Jana Zamoyskiego uczyniła wielkim, i Pradziada waszego Żółkiewskiego, i ja tego nie żałuję, że i teraz, jako jeno mam czas wolny, księgi z ręki nie wypuszczę”. W tym kontekście pojawiają się też dwaj inni, nieżyjący już członkowie najbliższej rodziny – brat żony Jakuba, Stanisław Daniłowicz, oraz jej wuj, Jan Żółkiewski, którzy obaj „gdyby byli dłużej pożyli, wielkie by byli *lumina* Ojczyźnie naszej”. Nie brakuje też wzorców innych współczesnych postaci, znanych, atrakcyjnych i

spowinowaconych, jak kanclerz Jerzy Ossoliński („albo nie kradnie sobie czasu do czytania?”), czy też podczaszy koronny, Mikołaj Ostroróg, który „wszytek czas trawi *in lectione*”.

Wskazując na powyższe przykłady ojciec wyjątkowo w tym momencie emocjonalnie zwracał się do Marka i Jana, by swą miłość synowską wyrażali właśnie spędzając „pół godziny na każdy dzień *in lectione privata*”. Można co prawda uznać to oczekiwanie za czasowo niezbyt wygórowane, ale ojciec miał nadzieję, a nawet przekonanie, że czynność ta synów wciągnie, co po pewnym czasie doprowadzi do utrwalenia się tego pożytecznego nawyku („A wy kiedy ją posmakujecie, to zaś was i od książki nie oderwie”).

Troska o stały dopływ intelektualnych treści zdaje się najlepiej świadczyć o klasie oraz sposobie ojcowskiego myślenia i wydaje się najcenniejszym elementem omawianego tu przesłania; elementem, którego oddziaływanie musi co prawda pozostać niewymierne, ale nie umniejsza to jego długofalowego znaczenia – w perspektywie życia i przyszłego panowania króla Jana III.

Nie zapominajmy bowiem, że w innych fragmentach instrukcji pozostaje Jakub Sobieski nieodrodnym synem swojej epoki oraz kultury szlacheckiej, która wśród swoich wartości stawiała na piedestale specyficzny tradycjonalizm, oparty na respekcie dla przeszłości oraz dla wzorców oferowanych przez przodków. Bowiem i Sobieskiemu seniorowi, i innym wybitnym autorom instrukcji edukacyjnych towarzyszy stale marzenie o ciągłości, także intelektualnej: „Jako ja za najprzedniejszą część dziedzictwa wziął ten umysł z ojca swego, i ty

chciej być dziedzicem jako w czym innym, tak osobliwie umysłu mego” – pisał do swego syna w testamencie cytowany tu już Stanisław Żółkiewski.

Przywiązanie do tradycji pozostawało ważnym komponentem wychowania, eksponując intelektualną atrakcyjność historycznego przesłania: „Historyki koniecznie czytaj. Miałem i sam nie małą wiadomość historii, i w biegu spraw siłam się tym ratować, żem przeszłych wieków sprawy wiedział” – uzupełniał Żółkiewski swoje przesłanie. „Nauka wszędzie człowieka zdobi, i na wojnie, i u Dworu, i doma, i w Rzeczypospolitej widzimy to, że ludzie więcej sobie ważą chudego pachółka uczonego, aniżeli pana wielkiego a błazna, co go sobie więc palcem ukazują” – w kolejnej generacji myśl tę rozwijał Jakub Sobieski.

Nawet jeśli uznamy, że ojciec króla Jana w tej apoteozie intelektu nieco przesadził, bo przecież wykształcenie nie niwelowało w Rzeczypospolitej ani dystansu stanowego, ani różnic społecznych, to tego rodzaju deklaracja respektu dla umysłowych kwalifikacji, sformułowana jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku przez przedstawiciela warstwy uprzywilejowanej, warta jest odnotowania.

W podsumowaniu tych rozważań powrócić trzeba do fundamentalnej kwestii, jaka mogła być skuteczność tego rodzaju dydaktycznego oddziaływania, a zatem podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o wpływ ojcowskiej instrukcji na, po pierwsze, postępowanie młodych Sobieskich w czasie podróży edukacyjnej oraz, po drugie i ważniejsze, na ich postawę w dorosłym życiu. Co do oddziaływania doraźnego, można chyba przyjąć, że jego skuteczność była mniej więcej taka, jak

większości słusznych pouczeń kierowanych do młodzieży, formułowanych przez starszych, w tym przez rodziców. Prawdopodobieństwo puszczania mimo uszu przez młodych adresatów tego rodzaju rad i napomnień było niemałe, ale to akurat zdaje się mieć charakter ponadczasowy.

A jednak, za skutecznością oddziaływania prezentowanego tu instrukcyjnego zestawu przemawia kilka argumentów. Po pierwsze, duży autorytet ojca oraz rozbudowana i wyrażająca się w konkretnych przykładach tradycja rodzinna, która konsekwentnie, a zarazem koherentnie, przy użyciu spójnych wzorców, oddziaływała na psychikę młodych Sobieskich.

Po drugie, plastyczność narracji i spójność tekstu przygotowanego przez Jakuba Sobieskiego, który wykazał się w nim nie tylko erudycją lecz także ewidentną kompetencją w zakresie podróźniczej praktyki, co szczególnie silnie musiało przemawiać do wyobraźni młodzieńców, odpowiednio podekscytowanych perspektywą dalekiej peregrynacji.

Po trzecie, do swoich obszernych pouczeń ojciec umiejętnie wprowadził wątek rodzinnej wspólnoty oraz rodowej strategii, której ważną częścią miała być podróż Marka i Jana. W instrukcji jest bowiem także wzmianka o ponoszonych kosztach, niezbędnych – podobnie jak w Krakowie – do sfinansowania naukowego pobytu na przyzwoitym poziomie. Jak czytamy, ojca stać na takie wydatki, ale jako głowa rodziny musi także myśleć o innych zobowiązaniach i generowanych przez nie kosztach – przede wszystkim o należywym wyposażeniu córek („są doma Siostry, które podrastają, i które zbyć błazeństwem nie pozwala ani *lex Divina*, ani *lex Naturae*, ani honor Domu naszego”)

oraz o godnym sprawowaniu senatorskiego urzędu, co przecież także bywało kosztowne. Takie postawienie sprawy mogło zostać dobrze przyjęte przez młodych Sobieskich, wkraczających właśnie w dorosłość.

Po czwarte wreszcie i „nie ostatnie”, do argumentów przemawiających za skutecznością przesłania skłonni bylibyśmy zaliczyć fakt, że – o czym już była mowa – w trakcie podróży, ale w jej zdecydowanie wcześniejszej fazie, bo już na początku pobytu w Paryżu, w lipcu 1646 r., do Marka i Jana doszła wiadomość o śmierci ojca, co zasadniczo wpłynąć musiało na ich stosunek do jego przykazań i nadać im inną, wyższą, bo testamentarną rangę. Wydaje się zatem, że owa dramatyczna koincydencja mogła – paradoksalnie – zwiększyć zarówno doraźną, jak też długofalową skuteczność ojcowskiego przesłania, a efekty tych starań współcześni mogli obserwować i doceniać przez następne pół wieku.

Wojciech Tygielski

[1] Wykorzystuję tu fragmenty rozprawy Jakuba, dla Jana, instrukcja edukacyjna, którą opublikowałem niemal dziesięć lat temu w tomie zbiorowym *Sobieski wokół spisków i konfederacji* (Biblioteka Epoki Nowożytnej, t. 2, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2015, s. 13-27).

[2] Dorota Żołądź-Strzelczyk i Małgorzata E. Kowalczyk zebrały je stosunkowo niedawno i starannie opublikowały w czterotomowym, kompendialnym wydawnictwie „Ojcowskie synom przestrogi” (Wrocław 2017).